



SOUNDREBELS

Trigon Trinity



Opinia 1

Choć swój komercyjny debiut bohater niniejszego odcinka naszych audiofilskich bajań ma już dawno za sobą, gdyż na rynku obecny jest od 2015 r., to dziwnym zbiegiem okoliczności w Polsce pojawił się dopiero teraz. Zastanawiające? Niekoniecznie, gdyż kojarzony głównie z High-Endem i analogiem dystrybutor marki – katowicki RCM, wszelakiej maści plikograje traktuje li tylko w kategoriach ciekawostek przyrodniczych. Co prawda na przestrzeni ostatniej dekady miałem okazję dwukrotnie zmierzyć się z obecnymi w jego portfolio multimedialnymi „kombajnami” umożliwiającymi m.in. odtwarzanie plików – w 2012 r. na kilka tygodni zagościł u mnie Trigon Chronolog, a w 2015 r., w ramach beta-testów, złączałem się nad Alluxity Media One, jednak na tle obecnej powszechności serwisów streamingowych i digitalizacji zarówno na nośnikach fizycznych, jak i „w chmurze” własnych zbiorów muzycznych śmiało możemy uznać to za działania mocno incydentalne. Najwidoczniej jednak zachodzących na rynku zmian nie sposób było dłużej ignorować i chcąc mieć na przysłowiowej półce coś spełniającego multimedialne kryteria zwykłych zjadaczy chleba, czyli w nieco bardziej przystępnych cenach, trzeba było rozzejrzeć się za odpowiednim kandydatem. Zamiast jednak podejmować ryzyko związane z wprowadzaniem nowej, bądź przygarnianiem jakiejś porzuconej przez innego dystrybutora marki, RCM postawił na sprawdzone źródło i po prostu zaopatrzył się w stosowne, spełniające współczesne wymogi „wszystkomania” 4w1. Mowa o uroczo kompaktowym, kuszącym niemalże lifestyle’ową aparycją Trigonie Trinity, który po wstępnej rozgrzewce w katowickiej kwaterze głównej przez kilka ostatnich tygodni gościł w naszej redakcji.

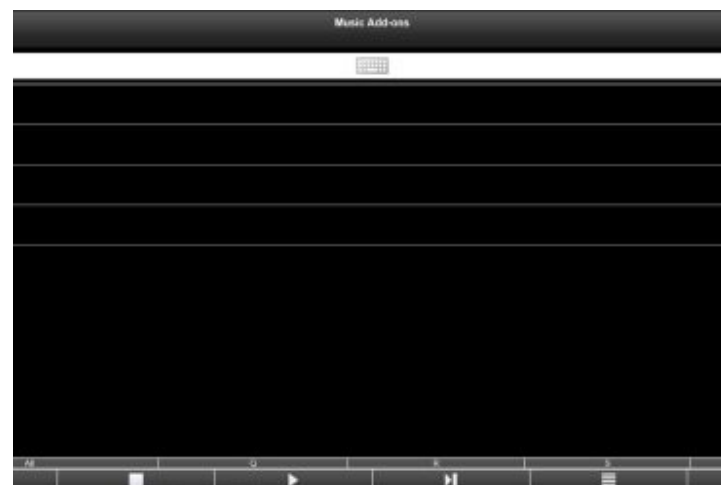




Mam cichą nadzieję, iż zarówno sam wstępniak, jak i powyższa galeria dały Państwu jasno do zrozumienia, że tym razem, oczywiście chwilowo i wybitnie okazjonalnie schodzimy z pułapu ekstremalnego High-Endu. Nie oznacza to bynajmniej, że zarówno ww. dystrybutor, jak i my rozpoczynamy eksplorację hipermarketowej masówki, lecz po prostu mówimy o rasowym, zdroworozsądkowym Hi-Fi. Dzięki temu zamiast wszechobecnych plastików możemy cieszyć oko szlachetnością szrotowanego aluminium frontu, funkcjonalnością konwencjonalnego odtwarzacza CD, uniwersalnością wzmacniacza zintegrowanego (z wyjściami z sekcji preampu), zdolnego obsłużyć zarówno nasze lokalne pliko-zbiory, jak i serwisy streamingowe oraz internetowe rozgłośnie radiowe streamera i CD-Rippera, który za naciśnięciem jednego przycisku zdolny będzie zgrać i prawidłowo otagować (z pomocą freedb.org) srebrne krążki do postaci plików FLAC zapisanych na wskazanej pamięci masowej.

Jednak po kolei. Centrum 40 cm aluminiowego frontu zajmuje kolorowy, konwencjonalny – znaczy się „nie dotykowy”, wyświetlacz po którego lewej stronie umieszczono pięcioprzyciskowy krzyżak umożliwiający nawigację po menu i obsługę urządzenia i gniazdo USB do podłączania zewnętrznych dysków i pendrive'ów a po prawej otoczone kolorową (barwę można zdefiniować w menu) aureolą pokrętko głośności, oczko czujnika IR i gniazdo słuchawkowe. Tuż pod nim, znaczy się wyświetlaczem, skromnie przycupnął otwór napędu szczelinowego. Korpus wykonano z solidnej stalowej blachy i pozbawiono jakichkolwiek elementów wzorniczych, nie licząc kilkunastu nacięć umożliwiających cyrkulację powietrza wewnątrz obudowy.

Zdecydowanie więcej dzieje się na ścianie tylnej, na bokach której symetrycznie umieszczono pojedyncze terminale głośnikowe, niejako zamykające w swych kłamech bogactwo udostępnionych przez producenta przyłączy. I tak, patrząc od lewej, mamy zintegrowane z głównym włącznikiem i bezpiecznikiem gniazdo zasilające IEC, kratkę wywietrznika i logicznie rozdzielone sekcje – cyfrową obejmującą dwa wejścia Toslink, dwa koaksjalne i aż trzy dedykowane pamięciom masowym porty USB, które uzupełnia gniazdo Ethernet, oraz analogową reprezentowaną przez wyjścia z przedwzmacniacza w standardzie RCA i XLR, wyjście na zewnętrzny rejestrator i trzy pary wejść liniowych. Nie zabrakło też gniazda triggera. Całość ustawiono na czterech podklejonych filcem nóżkach a z drobiazgów natury użytkowej warto zwrócić uwagę na fakt braku w standardowym wyposażeniu pilota zdalnego sterowania. Powód? Dość prozaiczny, gdyż Trinity z powodzeniem można i wręcz należy obsługiwać z poziomu dedykowanej ... i tu niespodzianka, gdyż wcale nie aplikacji, a dostępnej po wpisaniu w przeglądarkę adresu IP pod jakim zgłasza się urządzenie w naszej domowej sieci, strony www. Oczywiście w ofercie kompatybilne piloty są dostępne, acz za stosowną opłatą.





Może i siermiężność firmowego interfejsu Trigona nie zachwyca a i prędkość działania znacząco odbiega od tego, do czego zdążyła nas przez ostatnie lata przyzwyczaić konkurencja, jednak trzeba przyznać, że zyskujemy pełną swobodę co do systemu „sterownika”, jaki wybierzemy. Jak to mówią coś za coś, tym bardziej, że mamy do czynienia z urządzeniem mającym de facto już pięć lat na karku a to, przynajmniej w „cyfrze”, naprawdę sporo. Grunt, że wszystko działa i jedyne do czego tak naprawdę mógłbym się przyczepić to dwa drobiazgi dotyczące korzystania z zewnętrznych zasobów sieciowych. Pierwszym jest brak informacji o parametrach „transmisji” sygnału internetowych rozgłośni radiowych, a drugim brak możliwości sortowania ulubionych pozycji w Tidalu inaczej aniżeli alfabetycznie. Przykładowo zarówno dedykowana apka Tidalu, jak i MusicCast Controller Yamahy daje możliwość wyboru widoku zgodnego z chronologią dodawania i lada moment taką funkcjonalnością będzie mógł pochwalić się również Lumin. Niemniej jednak zarówno logotypy rozgłośni radiowych, jak i okładki odtwarzanych albumów wyświetlają się prawidłowo a sama czytelność wyświetlacza określe jako wysoce satysfakcjonującą.

Uruchamianie Trinity to swoisty spektakl świateł i skojarzenia z dyskoteką, bądź lunaparkiem wydają się całkiem uzasadnione. Po prostu przez pierwszych kilkanaście sekund aureola wokół pokręta głośności mieni się wszystkimi kolorami tęczy, by po wykonaniu pełnej procedury kontrolnej przybrać zdefiniowaną przez producenta, bądź wybraną przez użytkownika w menu, już pozbawioną pulsacji barwę. Nie ukrywam, że takie zachowanie, bądź co bądź niekoniecznie dedykowanego miłośnikom „disco z błyskiem”, urządzenia może na początku wprawiać nabywców w lekką konsternację, ale proszę mi wierzyć na słowo, że po kilku dniach po prostu przestaje się na takie drobiazgi zwracać uwagę, a jeśli chodzi o oferowane przez Trigona brzmienie, to ... już po pierwszych taktach wiadomo, że żarty się skończyły. Śmiem wręcz twierdzić, iż zaskoczenie odbiorcy może być nie mniejsze niż przy startowej iluminacji, gdyż Trinity gra dźwiękiem zupełnie nieadekwatnym do swojej postury. Wolumen jest bowiem duży, podobnie z resztą jak scena, więc nie mamy wrażenia, że ktoś „nadmuchane” źródła pozorne usilnie próbuje wcisnąć w ramy wyznaczone przez rozstaw kolumn i metraż pokoju. Ponadto równowaga tonalna jest delikatnie przesunięta w dół a i samą charakterystykę barwową z powodzeniem można uznać za lekko przyciemnioną. W rezultacie otrzymujemy kawał potężnego, opartego na solidnym basowym fundamencie grania aż proszącego się, by choć przez kilka ... godzin połomotać.

Zamiast jednak, jak to zwykle mam w zwyczaju, wytaczać najcięższe działa w stylu „I Loved You at Your Darkest” Behemotha uznałem, że może na początek nie będę stresował „tęczowego malucha” agonijnymi porykiwaniami Nergala i iście piekielną wrzawą, jaką czynią i w ramach niezobowiązującej rozgrzewki jego kompani, sięgnąłem po koncertowy krążek „Live In Tokyo” autorstwa G3, czyli gitarowego dream teamu w składzie Joe Satriani, Steve Vai & John Petrucci. I? W telegraficznym skrócie? Rewelacja. Nie dość, że wirtuozerskie riffy miały odpowiednią moc i przede wszystkim flow, to w dodatku pomimo „firmowego” pogrubienia konturów nie zlewały się w impresjonistyczne plamy, lecz dawały całkiem niezłe współrzędne, gdzie który z „wioślarzy” się ulokował na scenie i pozwalały bez większego problemu śledzić ich ruch po tejże. Równie przekonująco wypadła minimalistyczna konferansjerka prowadzona przez sprawców tego całego zamieszania z nader żywo reagującą publicznością.

Przesiadka na hollywoodzką symfonię, czyli ścieżkę dźwiękową „X-Men: Dark Phoenix” Hansa Zimmera okazała się kolejnym strzałem w przysłowiową dziesiątkę. Minorowe tempa przeplatane spektakularnymi tutti i wejściami chóru potrafiły wgnieść w fotel, choć atak miał słyszalnie zaokrąglone kopnięcia. Warto jednak pamiętać na jakim pułapie cenowym się znajdujemy i z jaką ilością urządzeń zamkniętych w jednej obudowie mamy do czynienia. Dlatego też jedynie wspominam o tym fakcie z czysto reporterskiego obowiązku, nie mając nawet najmniejszych podstaw do krytyki.

Na zdecydowanie bardziej audiofilskim repertuarze, jak daleko nie szukając „She Moves On” Youn Sun Nah, czy „Smash” Patricii Barber pierwsze skrzypce zaczęła grać karmelowo gęsta i sugestywnie wypchnięta do przodu średnica i choć bezdyskusyjnie było to odstępstwo od ortodoksyjnej transparentności śmiało mogę domniemywać, że większość nabywców Trigona będzie właśnie z takiej „muzykalności” szalenie zadowolona. Zamiast bowiem stawiać na wyczynowość i hiper detaliczność, które z kolumnami z pułapu 10-15 kPLN, a więc w cenie samego Trinity, spowodowałyby więcej szkód aniżeli pożytku niemiecki all’in’one woli skupiać się na warstwie emocjonalnej reprodukowanej muzyki a nie dzielić włos na cztery a dźwięki na atomy.

Wydawać by się mogło, że oscylując wokół pi razy drzwi dziesięciu – dwunastu tysięcy PLN przy odrobinie szczęścia jesteśmy w stanie upolować jeden w miarę dobrze grający komponent do kompletowanego zestawu aspirującego do miana Hi-Fi. Na uparte go dwa, lecz wtedy w ramach kompromisu koniecznym może okazać się leczenie dżumy cholery, czyli wzajemne uzupełnianie zalet i niwelowanie wad poszczególnych elementów układanki. Tymczasem potrzebujący do szczęścia jedynie kolumn Trigona Trinity nie dość, że oferuje funkcjonalność nie dwóch, nie trzech a czterech urządzeń, to w dodatku gra na poziomie nieosiągalnym dla większości podobnie do niego wycenionych „wież”. Jeśli więc oczekujecie Państwo od swojego systemu odrobiny słodyczy i zwykłej przyjemności obcowania z ulubioną muzyką a przy tym niekoniecznie macie ochotę na drenaż domowego budżetu gorąco polecam odsłuch tytułowego malucha.

Marcin Olszewski

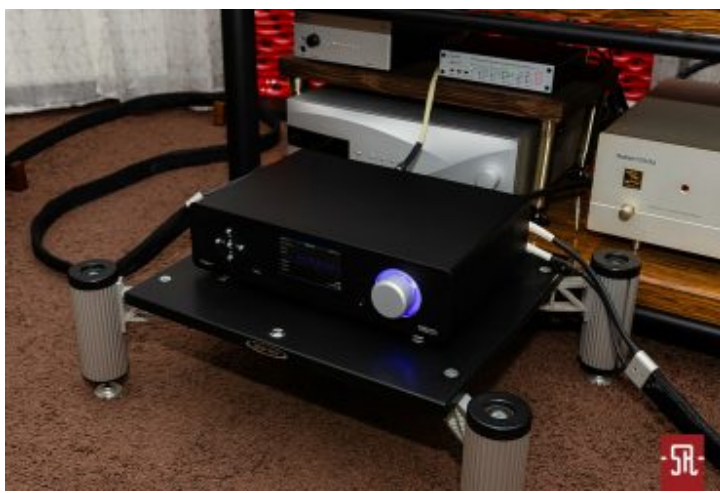
System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-35 (Preamp + Signature)
- Odtwarzacz plików: Lumin U1 Mini
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Gramofon: Kuzma Stabi S + Kuzma Stogi + Dynavector DV-10X5
- Przedwzmacniacz gramofonowy: Tellurium Q Iridium MM/MC Phono Pre Amp
- Końcówka mocy: Bryston 4B³
- Kolumny: Dynaudio Contour 30 + podkładki Acoustic Revive SPU-8 + kwarcowe platformy Base Audio
- IC RCA: Tellurium Q Silver Diamond
- IC XLR: Organic Audio; Vermouth Audio Reference
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver; Fidata HFU2
- Kable głośnikowe: Signal Projects Hydra; Vermouth Audio Reference Loudspeaker Cable
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power + Furutech CF-080 Damping Ring; Acoustic Zen Gargantua II; Furutech Nanoflux Power NCF
- Listwa zasilająca: Furutech e-TP60ER + Furutech FP-3TS762 / Fi-50 NCF(R) /FI-50M NCF(R)
- Gniazdo zasilające ścienna: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Stolik: Rogoz Audio 4SM

Opinia 2

Śmiem twierdzić, iż z punktu widzenia ortodoksyjnego audiofila świat niestety oszalał. Na czym opieram tak dramatyczną tezę? Nie trzeba być specjalnie utalentowanym detektywem, aby zorientować się, iż praktycznie każdy, nawet kojarzony z najwyższą jakością dźwięku producent, w swej bogatej ofercie posiada tak zwane urządzenia all in one, czyli mówiąc kolokwialnie wielozadaniowe muzyczne kombajny. Czy to źle? Naturalnie nie, gdyż trzeba iść z duchem czasu i proponować klienteli oczekiwane przez nią rozwiązania. Jednak w moim mniemaniu, bardzo ważnym aspektem w tej zabawie jest ustanowienie przez dany brand punktu zero w swoim portfolio, za którym nie ma szans na pojawianie się tego typu zabawek. Powód? Oczywiście nikt tego głośno nie mówi, ale jakże elementarny. Otóż napchanie do obudowy wielu nawzajem interferujących między sobą szkodliwym promieniowaniem układów elektrycznych, w wartościach bezwzględnych musi skończyć się pogorszeniem jakości kreowanego w naszych domostwach świata muzyki. Owszem, im niżej w cenniku, a co za tym idzie z większym przywróceniem oka potraktowanie fonii danego komponentu, tym mniej to słychać, jednak fakt jest faktem, wielozadaniowość nie jest drogą do osiągnięcia prawdy o dźwięku na żywo, tylko przy dostępności wielu ułatwiających życie potencjalnemu użytkownikowi funkcji, do uzyskania na ile to możliwe, najlepszej jego inkarnacji. Jaki cel ma powyższy wywód? Otóż jeśli utożsamiacie się z moją teorią, mam dla Was ciekawy temat. Jaki? Nie zdziwię się, gdy z zainteresowaniem zapoznacie się z kilkoma akapitami o znakomicie radzącym sobie w spełnianiu najbardziej wymyślnych potrzeb, przy zaskakująco dobrym dźwięku, ale bez siłowego kreowania się na przedstawiciela High End-u, nowego pokolenia wielbicieli muzyki wielozadaniowcu. Mowa o Trigonie Trinity, na którego pokładzie znajdziemy min. przetwornik cyfrowo/analogowy, wzmacniacz zintegrowany, odtwarzacz płyt CD i wiele innych dodatków, który w okowach OPOS-u zawitał dzięki stacjonującemu w Katowicach RCM-owi.





Analizując fotografie już od pierwszego spojrzenia wyraźnie widać, że nasz bohater podąża bardzo nowoczesną, a przez to świetnie wpisującą się w najnowsze trendy designu wielu domostw, drogą. Co mam na myśli? Otóż oprócz stonowanego wyglądu w przypadku widzimi się użytkownika potrafi prawie zniknąć z pola widzenia. Jak to osiągnąć biorąc pod uwagę widniejące na zdjęciach konotacje z mieniącą się feerią światełek bożonarodzeniową choinką? Bardzo prosto. Wystarczy użyć opcji wygaszania iluminacji, co wespół z niezbyt wielką, wykończoną w czarnym proszkowym lakierze obudową pozwoli z łatwością wtopić się Trigonowi w tło goszczącego go domostwa. A design? Głupie pytanie, to przecież gra kolorów, czyli w tym przypadku czerni obudowy i srebro manipulatorów, a wszystko okraszone wielkim wyświetlaczem. Jak to wygląda? Patrząc na front od lewej flanki producent zaaplikował ułożony w kształcie krzyża pięcioguzikowy panel do nawigacji po wszystkich dostępnych funkcjach. Tuż obok dla ułatwienia podłączania masowych pamięci znajdziemy port USB. Mniej więcej w centrum swoje miejsce znalazł wspomniany, skryty pod czernionym akrylem wyświetlacz. Pod nim usytuowano szczelinę umożliwiającą karmienie urządzenia płytami CD. Nieco na prawo przycupnęło wejście dla słuchawek. Zaś całkiem z prawej strony wielkie pokrętko głośności. Sporo tego? Może i tak, jednak całość po wygaszeniu iluminacji naprawdę wygląda dyskretnie. Inaczej, to znaczy bardziej radośnie w kwestii funkcjonalności jest na tylnej ścianie. Powód? A jakże, spełnienie wielozadaniowości. Przecież mamy do czynienia z odtwarzaczem płyt kompaktowych, przyjmującym zewnętrzne sygnały DAC-em, wzmacniaczem zintegrowanym i co najistotniejsze streamerem. Dlatego też na skrajnych rubieżach konstruktorzy zaproponowali pojedynczy zestaw zacisków kolumnowych, lekko z lewej strony zintegrowane z głównym włącznikiem gniazdo zasilania, zaś resztę połączeń tylnego panelu okupują serie wejść cyfrowych: 2 x OPTICAL, 2 x SPDIF, 3 x USB, 1 x ETHERNET, a także pojedyncze wyjście analogowe w standardzie XLR i pięć par gniazd typu RCA – 3 wejścia linowe, i po jednym wyjściu PRE/OTU, PRE/REC. Niestety pilot zdalnego sterowania jest za dopłatą. Jednak bez paniki, gdyż urządzeniem bardzo łatwo sterujemy specjalną (webową) aplikacją na telefon, spychając mus posiadania popularnego „leniucha” w tak zwany, z góry zaplanowany podążaniem elektroniki użytkowej za najnowszymi trendami, niebyt.

Analizując temat brzmienia tytułowego urządzenia, nieco w opozycji do stanowczych twierdzeń z akapitu rozbiegowego jestem zmuszony stwierdzić, iż biorąc pod uwagę ilość spełnianych funkcji, za nie oszukujemy się, bardzo przystępną dla zwykłego Kowalskiego cenę, generowany dźwięk był zaskakująco dobry. Nie wiem jakim cudem, ale oferta soniczna nosiła znamiona fajnej energii, zjawiskowego nasycenia, dużej plastyki, a przy tym tylko delikatnego stonowania w najwyższych rejestrach. To ma się nijak do twierdzenia, że podobne ustrojstwo ma grać jedynie przyzwoicie. Jednak trochę się usprawiedliwiając dodam, iż nie było to przysłowiowe dotknięcie absolutu. W przypadku Trigona Trinity dostałem pełen emocji, bo świetnie podkreślający magię wszelkich opartych o wokalizę i odbywających się w kubaturach kościelnych wydawnictw muzycznych przekaz. To oczywiście zasługa nie tylko nasycenia i gładkości dźwięku, ale również dobrego zagospodarowania wirtualnej sceny muzycznej w wektorach szerokości i głębokości. Jednak to nie wszystkie atuty dzisiejszego gościa, bowiem konsekwentnie zgłębiając jego walory dźwiękowe nie mogę przemilczeć faktu wręcz zjawiskowego oddania energii grających w środku pasma i w dolnych zakresach instrumentów. Tak tak, sam jestem zaskoczony, że na tym pułapie cenowym, tak dobrze można oddać puls słuchanej muzyki. To zazwyczaj zdarza się w znacznie bardziej zaawansowanych konstrukcjach, a nie w wielozadaniowym grajku. Jest tylko jedna uwaga. Otóż takie postawienie punktu ciężkości i energii sprawia, iż z ciemnymi kolumnami może nie będzie przysłowiowej bufy, ale możecie odczuć coś na kształt przyciemnienia światła na scenie. To uczucie naturalnie po kilku minutach odchodziło w niebyt, a w przypadku połączenia TT z już neutralnymi, a co dopiero mówić lekko rozjaśnionymi zespołami głośnikowymi, będzie w ogóle niezauważalne, jednak z obowiązku mówienia prawdy i tylko prawdy nie mogę, o tym nie wspomnieć. Jednak co istotne, wspomniany aspekt w najmniejszym stopniu nie przeszkadzał, a rzekłbym nawet, że był zbawienny na materiale rockowym i temu podobnym. Za każdym razem dostawałem pełną energię, zazwyczaj wykrzyżaną – niestety rock-meni najczęściej się drą, a nie śpiewają – buntowniczą opowieść, która z racji często złej, bo mocno skompresowanej realizacji, nawet bardzo tego potrzebowała. Niemożliwe? Spróbujcie. Też tak myślałem, ale w konsekwencji tego testu okazało się, że niemiecki producent znalazł lekarstwo na takie realizacyjne kwiatki. Tak wyglądał ogólny sposób prezentacji. I nie ma znaczenia, czy słuchałem z wewnętrznego CD, czy streamera, gdyż obydwa źródła miały mniej więcej taki sam sznyt brzmieniowy. Jednak nie byłbym sobą, gdybym nie spróbował podłączyć do znajdującego się w trzewiach naszego bohatera DAC-a swojego, dziesięciokrotnie droższego transportu CD CEC TL0 3.0. Efekt? A jakże, poprawa. Jednak sugeruję odpuścić sobie taki mariaż, bowiem przyrost jakości dźwięku ma się nijak do ewentualnie poniesionych kosztów. Trigon Trinity jest konstrukcją skończoną i moim zdaniem wiedząc co potrafi, nie ma sensu siłowo podnosić jego kwalifikacji brzmieniowych. No chyba, że mamy stojący gdzieś beczynnie transport CD, wówczas to już na starcie fajne granie jesteśmy w stanie dodatkowo uszlachetnić.

Czy to jest produkt dla wszystkich? Jako źródło aspirujące do miana High Endu nie. Ale nie dlatego, że grał słabo. Po prostu grał na tyle, na ile pozwoliły związane z licznymi funkcjami i założonym budżetem konstrukcyjne kompromisy. Jednak jeśli patrzeć na to przez pryzmat oferującej podobne komponenty konkurencji, nie możecie przejść obok Trigona obojętnie. To energicznie, ale dzięki fajnemu nasyceniu również bardzo emocjonalnie grające urządzenie. A przecież w słuchaniu muzyki o wywoływanie podobnych stanów duchowych chodzi. A gdy do tego dodacie szeroką ofertę obsługiwanego sygnału audio z jego końcowym wzmocnieniem, może okazać się, że po aplikacji Trigona Trinity w Wasz tor, konkurencja zostanie znokautowana. Czy tak rzeczywiście się stanie? Ręki pod topór nie położę, ale zapewniam, podczas prób na własnym podwórku możecie bardzo pozytywnie się zaskoczyć.

Jacek Pazio

System wykorzystywany w teście:

- źródło: transport CEC TL 0 3.0
- przetwornik cyfrowo/analogowy dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy Mutec REF 10
- reclocker Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Sigma CLOCK
- Shunyata Sigma NR

– przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15

– końcówka mocy: Gryphon Audio Mephisto

Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”

Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond

IC RCA: Hijiri „Million”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond

IC cyfrowy: Harmonix HS 102

Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord

Stolik: SOLID BASE VI

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
 - platforma antywibracyjna SOLID TECH
 - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
 - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
 - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
 - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2
ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
 - Step-up Thrax Trajan
 - przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Dystrybucja: **RCM**

Cena: 12 500 PLN, w opcji pilot zamawiany razem z urządzeniem 600 PLN

Dane techniczne

Funkcje: Odtwarzacz CD, wzmacniacz zintegrowany, Streamer, CD-Ripper

Moc wyjściowa: 2 x 85 W / 8Ω, 125 W / 4Ω

Obsługiwane formaty audio: wav, flac, cdda, aac do 192 kHz /24 Bit Gapless-Playback

Pasma przenoszenia: 15 Hz – 22 kHz (-3 dB)

THD: < 0.02 %

Przesłuch między kanałami: < 80 dB (1 kHz)

SNR: < 96 dBA

Impedancja wejściowa: 47 kΩ

Impedancja wyjściowa: 33 Ω

Wejścia: 4 x SPDIF, 3 x LINE, 4 x USB, 1 x ETHERNET

Wyjścia: głośnikowe, 1 x słuchawkowe, 1 x Preamp Out XLR, 1 x Preamp Out RCA, 1 x Record Out, 1 x 10V Remote

Wymiary (S x W x G): 400 x 110 x 266 mm

Waga: 7 kg

Link do tekstu: [Trigon Trinity](#)